Nr 260a. **Dnia 6 października.** **Sobota.** **Dnia 24 września (6 października) 1883 r.**

Cena Kurjera:
W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.
Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę pocztową i koszta ekspedycji wynosi: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* ani w Warszawie, ani na prowincji przyjmowaną być nie może.
Numer pojedynczy kop. 3.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziela i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dnie poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY TRZECI.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-ej rano do 1-ej w południe.

Cena ogłoszeń:
Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.
Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.
Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.
Ogłoszenia do *Kurjera* przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, ulica Senatorska nr 18.

Dziś: Brunona Wyz. Niedziela: N. M. P. Różańcowej. Poniedziałek: Brygidy Wdowy. Wtorek: Bogdana i Dyonizego.	Wschód słońca o godzinie 6 minut 10. Zachód „ 5 „ 26. Długość dnia godzin 11 minut 16. Ubyło „ 5 „ 45.	Wschód księżyca o godzinie 8 minut 59 w. Zachód „ 5 „ 09 r. Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 5 cali 1.	Środa: Frsnciszka Borg. Czwartek: Placydy Panny. Piątek: Maksymiljana B. Sobota: Edwarda Króla.

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 5-ej rano.

KALENDARZ.

Widowiska: Teatr wielki: „Cyrulik sewilski" (występ pani Varesi i p. Defalco).—Teatr nowy (przy ulicy Królewskiej): „Lokatorowie pana Blondeau" i „Bęben". (Godz. 7 i pół wieczorem).

Skwery miejskie.

Pan A. M. Z. zapytał nas w tych dniach listownie: kto mianowicie opiekuje się skwerami i ogrodami miejskiemi, kto myśleć ma o zakładaniu nowych i gdzie znajduje się biuro, w któremby w tej kwestji porozumieć się można.

Odpowiedź, jakąśmy z dobrze poinformowanych sfer otrzymali, powiada:

1-o. Utrzymaniem skwerów i ogrodów miejskich zajmować się mają ogrodnicy miejscy; 2-o. Zakładaniem nowych nie zajmuje się nikt... 3-o. Biura w tej kwestji kompetentnego niema pod warszawskiem słońcem.

Jednem słowem co się chce to się robi...

Niezadowoleni tą lakoniczną i same tylko przeczenia zawierającą odpowiedzią chcieliśmy dotrzeć nieco bliżej do źródła i niestety! znaleźliśmy, iż w istocie nic więcej odpowiedzieć szanownemu korespondentowi niepodobna.

Niby ogrodnicy miejscy zajmować się mają ogrodami i skwerami miejskiemi, ale jak się z praktyki okazuje, robić to mają własnym przemysłem; fundusik bardzo zresztą drobny na te cele jest w dodatku niedostatecznie określony.

Opiekę moralną nad temi, tak bardzo dla mieszczanina potrzebnemi i przyjemnemi urządzeniami posiada rada specjalna. Niestety rada owa zbiera się w nadzwyczajnych tylko wypadkach raz na rok, a czasem raz na lat wiele. Ostatnio odbyte posiedzenie rady—przed niedawnym czasem było fenomenem od lat trzech niewidzianym...

Dalej radę ową stanowią zaproszeni amatorowie nie ogrodnictwa lecz przechadzki po ogrodzie publicznym. Specjalistów, ogrodników niema tam wcale. Jedyny ogrodnik z powołania, wielce szanowny i żwawy pracownik na tem polu, zbyt wiele ma kłopotu z ogrodem, jego pieczy powierzonym, aby mógł się z zamiłowaniem oddać chociażby tylko pobieżnym studjom nad potrzebami ogrodów i skwerów publicznych.

A jednak specjalistów dziś nie brak!...

Rada owa nie posiada żadnego biura, jak to zresztą u nas jest we zwyczaju. Istnieją komitety, rady i t. p., które funkcjonują tylko w chwili zebrań. Poza zebraniem istnienie takiego komitetu lub rady jest problematyczne. Interesów przez owe rady rozstrząsać się mających nikt nie obrabia i do przedstawienia nie przygotowywa. Gdyby posiedzenia podobnej rady odbywały się bardzo często, może i można byłoby w ten sposób się urządzać, ale jak to się dzieje tam, gdzie posiedzenia odbywają się co lat parę, tego doprawdy nie możemy zrozumieć!?

O zakładaniu nowych skwerów nie może być mowy. Funduszów na ten cel niema zupełnie. Drzewek własnych miasto nie posiada, szkółki bowiem miejskie, o których wiele już mówiono i pisano są jeszcze pobożnem pragnieniem...

Zreorganizowanie tego stanu rzeczy jest pilne.

Jeżeli istotnie za potrzebne uważamy świeże powietrze w miastach, niezbędnem jest wyjednanie jednorazowego funduszu celem poprawienia dzisiejszego stanu plantacji. Dalej powiększyć należałoby fundusz stały na utrzymanie ogrodów i skwerów przeznaczony i dyspozycję onym w jakimkolwiek ręku zcentralizować. Przyśpieszyć wreszcie założenie szkółek miejskich.

Jeżeli przypomnimy, iż wszędzie za granicą na cele podobne poświęcane są fundusze znaczne, iż pierwsze potrzeby założenia *Statdparku* w Wiedniu zjadły 40,000 fl. i jeżeli zarazem dodamy, iż wszystkie plantacje miejskie 10,000 rs. nie kosztowały—wymagania te z pewnością przesadnemi się nie wydadzą.

J. Wł.

Z sali sądowej.

IV.

Południowa przerwa w posiedzeniu, o które) wzmiankowaliśmy w numerze wczorajszym, trwała godzinę całą.

Przez ten czas obrońcy w osobnej sali przeglądali szczegółowo dowody rzeczowe, prokurator zaś, który właśnie prosił o ową zwłokę, roztrząsał akta, celem przekonania się, jakich świadków z pomiędzy tych nawet, którzy się stawili, uwolnić można zupełnie od składania zeznań wobec potwierdzenia przez samego Bilewicza niektórych szczegółów, zawartych w akcie oskarżenia.

O godz. 2-ej po południu sąd powrócił do sali sesjonalnej.

Prokurator w swoim wniosku prosił o zbadanie tylko 43-ch świadków, zrzekając się zupełnie przesłuchania pozostałych. Obrońcy do listy tej dodali jeszcze pięciu innych. Tym sposobem olbrzymia pierwiastkowa lista świadków, zredukowana już znacznie przez niestawiennictwo trzydziestu kilku osób, uszczupliła się wielce; z pośród ogólnej cyfry 186-iu świadków, sąd zostawił tylko 54-y osoby, wliczając w to już pięciu świadków przesłuchanych onegdaj.

Po tym epizodzie rozpoczęło się dodatkowe przesłuchanie p. Derewickiego.

Pan D. oświadczył, iż zachowanie się Bilewicza i podczas pożaru i po nim, nie przedstawiało nic szczególnego i nie obudzało zgoła żadnego podejrzenia

---

9)

ZAKLĘTY DWÓR,

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

Walerego Łozińskiego.

(Dalszy ciąg.)

III.

Ś. p. mandatarjusz galicyjski.

Mieszkanie mandatarjusza, prześwietne dominium w języku urzędowym, stało tuż przy drodze w niewielkiej odległości od zabudowań folwarcznych, opasanych dokoła wysokim, ociernionym w górze płotem.

Byłto niepokaźny, gontem pobity budynek i gdyby nieprzyparte w zatyle przymurowanie z osobnemi dębowemi drzwiami i dwoma małemi, słomą zatkanemi otworami po bokach, aniby domyśleć się można, że to siedziba jurysdykcji całego żwirowskiego klucza. Rodzaj ten lamusu, ochrzczonego techniczną nazwą aresztu dominikalnego, starczył razem za nadpis i całą zewnętrzną wystawę urzędu, który z tem wszystkiem niepospolitej używał powagi i niesłychany wzbudzał szacunek.

Co ma odżyć w pieśni, musi zaginąć w życiu, powiedział poeta, a na szczęście mandatarjusz i jego urząd dopełnili tego niezbędnego warunku, i można śmiało ich już obrać za przedmiot powieściowego obrobienia. A po prawdzie potrzeba śpieszyć się z tem przedsięwzięciem, bo dla najbliższych już czasów, dla najbliższego pokolenia stanie się nasz niedawny mandatarjusz podobnie jak komornik, istną figurą mitologiczną, rzeczywistem bajecznem wspomnieniem przeszłości, że niepodobna będzie uwierzyć nawet w jego egzystencję, zrozumieć jego stanowiska, pojąć jego zakresu działania. I jak Cooper mienił się szczęśliwym, że widział i słyszał ostatniego Mohikana, tak niebawem każdy za podwójne poczyta sobie szczęście, kto ujrzy i usłyszy ostatniego mandatarjusza.

Pomiędzy wszystkiemi osobliwościami czysto galicyjskiemi mandatarjusz był niezaprzeczenie jedną z najciekawszych.

Zajmował on tak szczególniejsze w społeczeństwie naszem stanowisko a miał tak właściwy zakres działania, że koniecznie musiał urobić się w pewien typ odrębny, przybrać pewne cechy i znamiona charakterystyczne.

Na poły oficjalista prywatny, na poły urzędnik publiczny, tak niby ni pies, ni ryba, musiał całe życie chwiać się pomiędzy dwoma przeciwnemi siłami, balansować w pośrodku dwóch przeciwległych ciężarów, kurczyć się między młotem a kowadłem.

Płatny i zawisły od dziedzica, podległy władzy obwodowej, a przełożony nad chłopem i żydem, upadał pod brzemieniem potrójnych obowiązków. Musiał po pierwsze dogadzać każdemu kaprysowi, każdemu zachceniu dziedzica, powtóre mydlić ustawicznie oczy władzy, a po trzecie skubać co się dało chłopa i żyda, a najczęściej wszystkie te trzy obowiązki spływały się na raz. Na tem też właściwie polegał cały talent, cała zręczność mandatarjusza, aby w jednej i tej samej chwili pochlebić się i jaśnie wielmożnemu panu, i zyskać reskrypt pochwalny od starosty i jakąć okrągłą sumkę, jakiś akcidensik nieszpetny capnąć do kieszeni.

Z historji naturalnej znamy pewną klasę zwierząt, zwanych amfibjami, które mogą zarówno żyć na lądzie i w wodzie.

Mandatarjuszowi nie wystarczały obie te własności; obok natury amfibjów musiał mieć jeszcze w nadatku coś z przymiotów bajecznej salamandry. Nie dość było dla niego umieć żyć zarówno w wodzie jak i na lądzie, potrzebował jeszcze jak salamandra żyć w ogniu. Musiał wszelkiemi siłami utrzymywać się na chwiejnym lądzie swego anormalnego stanowiska, przebijać się przez powódź najróżnorodniejszych przeciwności, a nadto opierać się jeszcze ogniowi pańskich gniewów, chłopskich skarg i cyrkularnych komisij.

— Pod utratą służby nie pozwól się aspan żenić Kiryle Harahucowi—nakazywał dziedzic peremptorycznie.

— W przeciągu dwudziestu czterech godzin udzielić konsens ślubny Kiryle Harahucowi, albo wytłumaczyć się ze słusznych i prawnie uzasadnionych przyczyn odmowy—upominał cyrkuł.

— Pozwól mi się żenić wielmożny sędzio z Jawdoszką Koguciankią, a przyniosę ci korowaj jak krakowska brama i krowę bóczastą dam na rozpłodek i czterdzieści sorokowców za papier i podpis—błagał małoletni Kiryło Harahuc.

Mandatarjusz zgiął się we dwoje przed groźbą dziedzica, skrzywił się jak po łyżce pieprzu na reskrypt cyrkularny, a aż się zakrztusił pożądliwą ślinką na walną obietnicę Kiryły.

— Pal djabli taką służbę!—mruczał w rozdrażnieniu i co mógł naklął dziedzicowi w myślach, nawyzywał na cyrkuł, ale potem jak zaczął się bić z myślami, kręcić, mataczyć, frymarczyć, aż koniecznie jakiś rozjemczy znalazł się środek, a tak i dziedzic się udobruchał i cyrkuł przymilkł i krowa stanęła w oborze i czterdzieści sorokowców wpłynęło *ad acta*.

— Bo to zdatny mandatarjusz mospanie—zwykł mawiać sam o sobie—to djablu podkowę urwie z kopyta i jeszcze na dobrą kreskę zarobi sobie w piekle.

I w samej rzeczy potrzeba było takiej zdatności,

przeciwko niemu. **Pan D. oznajmił dalej, iż istotnie** marki, udowadniające złożenie przez interesantów opłaty wpisowej, podpisywał *in blanco*, zostawiając natomiast bez podpisu talony, dopóki mu sekretarz nie doręczył pieniędzy. Wreszcie nadmienił, iż wskutek rekomendacji jednego z swoich znajomych, polecił Bilewiczowi Suszczewicza, jako człowieka poszukującego zajęcia.

Ważne szczegóły zawierało zeznanie Gryncewicza, djetarjusza z kancelarji sędziego pokoju XIV-go rewiru.

Według jego słów, około godziny 10-ej zrana nazajutrz po pożarze, przyszli do rzeczonej kancelarji Kordiaczyński i Suszczewicz, a po nich Bilewicz. Wszyscy trzej zrazu chodzili bezczynnie po kancelarji, w której na ziemi leżały dwa stosy nadpalonych akt. Około południa w obecności sędziego Boetttichera, przeniesiono je ztamtąd do przyległej sali audjencjonalnej, połączonej jednemi drzwiami z kancelarją, drugiemi zaś z przedpokojem. Do sali tej nie wpuszczano osób postronnych; natomiast obaj podsądni i Suszczewicz znajdowali się tam ciągle. Przez ten czas wszyscy trzej kilkakrotnie wychodzili z biura przez kancelarję. Czy nie wychodzili nadto z owej sali bezpośrednio przez przedpokój, świadek powiedzieć tego napewno nie może, aczkolwiek zdaje mu się, iż tak nie było, gdyż w przeciwnym razie, siedząc naprzeciwko otwartych drzwi, wiodących z kancelarji do przedpokoju, prawdopodobnie zauważyłby wychodzących.

Następny świadek Szempieliński jest kolegą poprzedniego; w opowiadaniu swojem nawiasowo i niewątpliwie niechcący scharakteryzował on bardzo dosadnie stanowisko sekretarza w sądzie pokoju względem samego sędziego, mówiąc, iż „sędzia naturalnie jest panem w biurze, lecz od sekretarza wszystko zależy”.

Małżonkowie Wartans, którzy mieszkali obok kancelarji sądu, opowiadają, iż dnia 29-go stycznia, o godzinie 10½ wieczorem, poczuli dym. Wówczas zbudzili stróża. Z zeznania ich też dowiedzieliśmy się, że w lokalu sądowym częste rozlegały się dźwięki harmonijki. (?)

Wierszynin, policjant, zeznał między innemi, iż nazajutrz po pożarze po przeniesieniu ocalonych od ognia akt z kancelarji do sali audjencjonalnej, Bilewicz i Suszczewicz często wychodzili ztamtąd na ulicę, przechodząc i przez kancelarję i wprost przez przedpokój.

Sobisaj, stróż domu nr 3, oznajmił, iż kancelarję sędziego Derewickiego zamknięto w dniu pożaru o godzinie 10-ej wieczorem. Jeden z pisarzy oddał mu klucz od niej. Około godziny 11-ej świadka zbudzono z powodu wybuchu pożaru.

Wśród monotonnych zeznań następnych świadków wyróżniało się zeznanie sędziego pokoju, Razskazowa, który opowiadał w ogóle o normalnym przebiegu czynności w sądach i różnicy, jaką dostrzegł w kancelarji p. Derewickiego, który, np. marki i awizacje podpisywał *in blanco*. Latem, podczas nieobecności pana Derewickiego, pan R. zarządzał jego rewirem. Interesantów przyjmował w własnem biurze na Lesznie, lecz czasami i Bilewicz przynosił doń złożone na jego ręce podania wraz z należnemi opłatami. Bilewicz przychodził do biura świadka codziennie na godzinę lub półtorej przynosząc papiery do podpisu lub dekretacji. Bilewicza świadek uważa za uczciwego człowieka. Pan R. należał też do komisji, wydelegowanej w celu zrewidowania akt IX-go rewiru po pożarze. Wtedy poznał pods. Kordiaczyńskiego i polubił go za jego zdolność tak, iż chciał nawet wziąć go do swej kancelarji.

Komisja skonstatowała, iż większa część ksiąg i rejestrów spłonęła.

Dalej przesłuchiwano ponownie Osmulskiego, Gardackiego i Bielawskiegu (zbadanych onegdaj), lecz nic nowego z tych zeznań nie wpłynęło.

Następną grupę świadków tworzą osoby, które miały sprawy w IX-ym rewirze pokojowym. Wśród nich było kilku adwokatów przysięgłych, obrońcy prywatni i kapitaliści *minorum gentium*. Obawa znużenia czytelnika suchem streszczeniem tych zeznań, nakazuje nam poprzestać na zaznaczeniu najcharakterystyczniejszych.

Do takich należało np. opowiadanie obrońcy prywatnego, Eizenberga, który oznajmił, iż Bilewicz odbierał od interesantów podania nawet w obecności sędziego D.

Świadkowie Przepiórka, Chojnowski, Horch, Zdanowicz, Justman, Gutman, Knohelman, F. Kramsztyk (adw. przys.), Rosenbach (adw. przys.), Rappel i Wolteger opowiedzieli, iż podania od nich odbierał prawie zawsze Bilewicz, któremu też składali opłatę wpisową. Weksle, rewersy lub kwity dołączone do tych podań zwrócił im następnie sędzia śledczy. Dokumenty owe były nadpalone i zbrudzone, a niektóre nawet (jak np. weksel na 275 rs. złożony przez adw. przys. Rozenbacha) rozdarty na cztery części.

Niektórzy z powyższych świadków oznajmili, iż gdy nalegano na Bilewicza o wyznaczenie terminu, odpowiadał zwykle iż „sędzia niema czasu, bo musi rozstrząsać sprawy karne”. Wreszcie świadek Horch, który—wedle jego słów—miał dużo procesów, gdyż trudni się specjalnie wypożyczaniem pieniędzy, dodał, iż za wyznaczanie prędkiego terminu płacił Bilewiczowi, lubo czasami tenże wyznaczał mu terminy nawet darmo i że B. odmawiał wydawania kwitów na złożone mu wpisy. Toż samo na śledztwie pierwiastkowem zeznawali Justman, Knohelman, Gutman i poniekąd Zdanowicz; lecz w sądzie trzej ostatni zmienili zeznanie, tłomacząc się przy skonstatowaniu sprzeczności zapomnieniem; Justman zaś wprost zaprzeczył zarówno samemu faktowi, jako też temu, iżby miał mówić coś podobnego na śledztwie pierwiastkowem. Na wniosek prokuratora rażącą tę sprzeczność zaznaczono w protokule.

W końcu świadek Klinowski oznajmił, iż Suszczewicz, który, jak wiemy, uznał za stosowne pozostać za kulisami podczas niniejszego dramatu,—skarżył się był przed nim, iż pods. Bilewicz nie płaci mu pensji, mówiąc, iż „zrobi Bilewiczowi tak, iż tenże nie będzie więcej sekretarzem”. Po aresztowaniu Bilewicza, S. miał się znów odezwać: „A co, mówiłem panu, że go się pozbędą. Siedzi już na Pawiaku”. Kordiaczyński żył również źle z Suszczewiczem, który nazywał go głupim.

Świadek Werksztein opowiada, iż gdy jego sprawa zginęła podczas pożaru, w kancelarji sądu „jakiś młody, nizki, z okrągłą twarzą” (powierzchowność Suszczewicza) radził mu podać skargę do prokuratora na Bilewicza.

O godzinie 6½ sesję wczorajszą zamknięto, odraczając dalszy ciąg śledztwa głównego na godzinę 11-tą dnia dzisiejszego.

Fr. N.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— **Komisja** opracowująca projekt reorganizacji zarządów marynarki, między innemi wygotowała następujące przepisy: 1) personel w zarządach floty, tak portowych jak i centralnych ma być zmniejszony; 2) natomiast winien być utworzony główny zarząd do administrowania wydziałem gospodarczym marynarki i 3) powiększona płaca utrzymanych w etacie urzędników. Oprócz tego zarządy floty morza Czarnego mają być scentralizowane w jednym głównym zarządzie.

— **Ministerjum skarbu** zamierza wydawać co rok zapomogi urzędnikom kancelaryjnym i oficjalistom niższym w wydziale finansów, w sumie 15—40 rs. Zapomogi te mają być udzielane tak urzędnikom, pracującym w samem ministerjum, jako też i pracującym w wydziałach lokalnych.

— **Akt zamknięcia** roku szkolnego w wyższych kursach dla kobiet w Petersburgu odbył się w dniu 3-im b. m. Ze sprawozdania dowiadujemy się, iż wydział literacki ukończyło w r. b. 44 słuchaczek, fizyko-matematyczny 7, przyrodniczy zaś 26. Dzienniki objaśniają, iż niskie cyfry powyższe pochodzą ztąd, że nie wszystkie jeszcze słuchaczki ukończyły egzamina.

— **Departament przemysłu** zebrał interesujące dane statystyczne o ilości wypadków z robotnikami fabrycznemi w Cesarstwie i Królestwie. Według tych materjałów na 100 wypadków w ogóle przychodzi 15 wypadków lekkiego zranienia, 76,2 ciężkich obrażeń, 5,2 śmierci. W Niemczech przeciwnie na 100 wypadków w ogóle przychodzi 95,8 wypadków lekkiego zranienia, 1,9 ciężkich obrażeń i 2,3 śmierci.

— **Kontrabanda.** Według *Schlesische Ztg* w sierpniu i wrześniu r. b. komora pruska w Otłoczynie i Golubiu skonfiskowała kilka centnarów herbaty importowanej z Królestwa drogą kontrabandy. Handlarze z Nieszawy oraz Rypina mają kompletną organizację w celu przeprowadzania szwarcunku. Przedsiębiorstwo daje złote korzyści, herbata bowiem rossyjska chętnych znajduje nabywców”.

— **T. z. „jezioro gocławskie“** znajdujące się pomiędzy pastwiskami należącemi do Saskiej Kępy i

---

aby z biedą utrzymać się na swem anormalnem stanowisku, podołać swym drażliwym obowiązkom.

Całe czynne życie mandatarjusza było tylko jednem pasmem walk między dziedzicem a wymaganiami władzy, a podnietami własnego interesu. Potrzeba było zawsze godzić jedno z drugiem, a nie zapomnieć nigdy o trzeciem. Zawisły bezwzględnie od humorów pańskich, zawsze niepewny jutra, dziś tu, jutro tam, wnet w takim, wnet w owakim kłopocie, wnet w tej, wnet w owej komisji, podobny był mandatarjusz do zręcznego kuglarza, co całe swe życie musi balansować na chwiejnej, w powietrzu uwieszonej tyce lub toczyć się bez wytchnienia po kuli w górę i na dół, w prawo i w lewo.

Niech mu się raz tylko powinęła noga, a skręcił kark nieochybnie. Bardzo często z kancelarji dominikalnej wiódł prosty jak sznurek manowiec na śliskie bezdroża, lecz częściej jeszcze mandatarjusz na stare lata wypoczywał, gospodarując na własnej wiosce, lub brał całe klucze w dzierżawę, lub wreszcie osiadał w miasteczkach i w różne zyskowne zapuszczał się spekulacje: bawił się lichewką, skupywał suche a sprzedawał wilgotne zboże, podejmował się dostaw dla wojska i w ostatecznym razie zaczął rzemiosło pokątnego pisarza.

— Brać co się daje! — było zasadą, hasłem, godłem mandatarjusza.

Chodziło tylko o to, aby umieć drzyć łyko, aby broń Boże nie pominąć żadnej korzystnej sposobności.

— Brać, kiedy samo pcha się w kieszeń, to lada dureń potrafi—mawiał z dumą stary mandatarjusz—ale z zaciśniętego capnąć kułaka, do zaszytej dobrać się kabzy, to mi sztuka i zasługa! Zdatnemu mandatarjuszowi powinny szydła golić, kiedy innym brzytwy nie zechcą. *(Dalszy ciąg nastąpi.)*

31)

PARYŻANIN.

KARTKA Z KRONIKI PARAFJALNEJ

przez

Wołodego Skibę.

(Dalszy ciąg.)

XI.

Narajówka, jak wiemy, była bardzo dobrze zagospodarowaną posiadłością, w dziale męskim dzięki zamiłowaniu i pilności z jaką pan Cezary oddawał się właściwym rolnikowi zajęciom, a w dziale kobiecym dzięki niewidzialnej a wszędzie obecnej i niezmordowanej „Klatkosi”, która zabiegliwością swoją i skrzętnością wyrobiła pani Horyńskiej firmę znakomitej gospodyni. W najlepiej jednak urządzonym domu wiejskim wigilja liczniejszego zjazdu gości, chociażby tylko najbliższych sąsiadów i najlepszych przyjaciół, przypominać musi troszkę dzień sądny. Najwięcej przytem do czynienia mają zawsze panie, przed któremi oprócz gospodarskich stają jeszcze niemniej żywotne kwestje tualety, nic też dziwnego, że nazajutrz po opisanej przechadzce nasz paryżanin mniej jeszcze niż innych dni miał sposobności do przebywania z niemi i byłby się porządnie znudził, gdyby pan Cezary nie wziął na siebie misji uprzyjemniania mu pobytu i nie wywiązał się z niej jako tako.

Przy obiedzie p. Wandalska więcej rozmawiała z panią Heleną, niż ze swym „przyjacielem” od wczoraj. Paryżanin tym sposobem był niejako zmuszonym bardziej pamiętać o swej sąsiadce, pannie Bronisławie, której ból głowy przeszedł, ale pozostała po nim niezwykła bladość i powaga.

Bladym i poważnym bardziej niż zawsze, a małomównym tak jak zawsze, był także przy stole „gromon”. Wyglądał on jak człowiek, który waży w swej myśli jakieś wielkie postanowienie i waha się czy ma zrobić krok decydujący o przyszłości. Oplątała go jakaś *idée fixe* i czyniła roztargnionym prawie do śmieszności. Na paryżanina nie mógł spojrzeć bez pomieszania, a na panią Horyńską — bóstwo swych marzeń — wcale patrzeć nie miał odwagi i z wielką starannością unikał jej wzroku.

Grzmicki zauważył te zmiany i w kuzynce i w agronomie. Znał tajemnicę serca Emila, więc jego pomięszanie nie wydawało mu się dziwnem, ale co mogło wpłynąć tak nagle na usposobienie wesołej przedtem i żywej Bronisi, tego nie mógł sobie inaczej wytłómaczyć, jak zwyczajną swoją metodą.

— Chyba się zakochała piękna kuzynka?—przyszło mu na myśl—młode dziewczęta, gdy się w nich poraz pierwszy serce odezwie, zmieniają się zwykle tak nagle... Wiem to z wielu obserwacji dawniejszych... Ale w kimby się mogła zakochać prawie na poczekaniu?... Nikogo obcego nie było, a „gromon” nie był z takich, którzy podbijają młode serduszka...

Na to pytanie odpowiedzi nie miał i to go właśnie korciło. Zaczął pilniej obserwować kuzynkę...

Gdyby był nasz paryski bohater, czyniąc te obserwacje, oglądał się także za siebie, byłby może zauważył kogoś trzeciego, który także od dnia poprzedniego zmienił się bardzo.

Był to ex-żołnierz meksykański, usługujący do stołu.

I jemu także jak „gromonowi” jakaś *idée fixe* zaciechała do głowy.

Kamionkami przedmieściem Pragi, zostało wydzierżawione przez rybaków z gminy Wawer. Jezioro to kończy się u mostu prowadzącego z Pragi na Saską Kępę i dalej łączy się z odnogą Wisły t. z. łachą. Punkt ten stanowi granicę, do której wolno dopływać łodziom, dalej bowiem jezioro, eksploatowane w celach rybołówstwa, stanowi własność prywatną.

— **Habent sua fata... legata.** Czytelnicy *Kurjera* pamiętają niezawodnie wiadomość o znacznym gdyż 45,000 rs. wynoszącym zapisie ś. p. Zofji Chełmickiej, który, zgodnie z wolą testatorki, zasilić miał kasę instytucji św. Kazimierza, schronienia dla paralityków i biura informacyjnego o nędzy wyjątkowej. Otóż obecnie otrzymujemy z pewnego źródła wiadomość, iż suma owa nie prędko jeszcze stanie się skuteczną pomocą dla wspomnianych zakładów dobroczynnych, gdyż małżonkowi testatorki przysługuje dożywotnie prawo użytkowania całego funduszu. Nie wiadomo nawet, czy i potem legat ów dostanie się w całości instytucjom dobroczynności publicznej, albowiem zakwestjonowała go babka zapisodawczyni pani H. Zielińska występując z procesem o zredukowanie zapisanej sumy do ¼ części. *Habent sua fata...*

— **Wyjazd.** Rz. r. st. Karol Puchalski, wyjechał na urlop. W obowiązkach naczelnika zakładów dobroczynnych w Warszawie zastępować go będzie rz. r. st. Roman Kozicki, kurator szpitala św. Rocha.

— **Urzędnicy kancelarji** głównego naczelnika kraju: ochmistrz dworu Pęcherzewski i s. g. Sobieszczański, otrzymali oznaki japońskiego orderu „Wschodzącego słońca", pierwszy gwiazdę komandorską, drugi znak oficerski.

— **Komisarz cyrkułu** IV-go major Andzaurow został uwolnionym od obowiązków służbowych na przeciąg trzech tygodni.

— **Kary policyjne.** Za przetrzymanie paszportów do Cesarstwa skazanych zostało na kary policyjne od rs. 1 do rs. 6 ogółem 21 osób. Nadto obłożono grzywnami 68-u cudzoziemców za nienabycie w swoim czasie kart pobytu.

— **Odznaczenie.** Tutejsza firma braci Kempner otrzymała na wystawie amsterdamskiej medal srebrny za wystawione wina krymskie i kaukazkie. O odznaczeniu innych firm polskich przyjmujących udział w wystawie brak dotąd pewnych szczegółów.

— **Tatersal** na Ordynackiem zaczęto już pokrywać dachem. Roboty ciesielskie i murarskie ukończone, obecnie zaś gmach wykończa się na zewnątrz.. Maneż tattersalu będzie jednym z największych w Warszawie, wzdłuż zaś takowegs idą stajnie. Na pierwszem piętrze umieszczone są mieszkania stajennych i składy furażu.

— **Lekcje łyżwowania.** Słyszeliśmy, iż z początkiem zimy na jednym z prywatnych stawów tutejszych, ma być urządzony kurs łyżwiarski. Ślizganie się jest rozrywką bardzo hygieniczną i urozmaicającą sezon zimowy; zamiar ten zatem zasługuje na zaznaczenie.

— **Ku uciesze dziatwy!** W przyszłą niedzielę, w cyrku p. Cinisellego danem będzie popołudniowe predstawienie, na którem miejsca w jednym z amfiteatrów zajmie bezpłatnie dziatwa z przytułków samych pozostających pod opieką Towarzystwa Dobroczynności.

— **Wisła opada** coraz bardziej. Stan jej nie wynosi obecnie stóp 4-ch. Żegluga coraz bardziej słabnie. Holowanie gabar z burakami do cukrowni na Kujawach już się rozpoczęło.

— **Zagubiony.** Sześcioletni Jan Maszewski wyszedł w dniu 2-im b. m. z domu pod nrem 40-ym przy ulicy Solec i dotąd nie powrócił. Czyż nasza klasa robotnicza, w sferze której po większej części powtarzają się te wypadki, niepowinna zwracać większej uwagi na drobne dzieci, albo też posyłać je do ochron. W innych wielkich miastach coś podobnego rzadko się spotyka, u nas niestety podobne zdarzenia zaczynają być prawie na porządku dziennym.

— **Jubileusz kapłaństwa.** W dniu 30-ym z. m. proboszcz parafji Simno w powiecie kalwaryjskim ks. Ambroży Głowacki obchodził uroczystość 50-letniego kapłaństwa. W samem Simnie sędziwy pasterz zajmuje swoje stanowisko bez przerwy od r. 1843 go. To też na obchód jubileuszowy zjechali się tłumnie parafjanie, tak z pośród włościan, jak i większych właścicieli ziemskich. Przybyło też i okoliczne duchowieństwo. JE, zaś biskup sejneński, nie mogąc uczestniczyć w uroczystości osobiście, przysłał na nią prałata ks. Marmo, dla wręczenia jubilatowi dyplomu kanonika, jako nagrody długoletnich jego zasług po odprawieniu uroczystego nabożeństwa w kościele parafjalnym, uczestnicy obchodu składali jubilatowi szczere powinszowania z życzeniami dalszej pracy dla dobra kościoła!

— **Spółka ziemian płockich.** Z płockiego donoszą nam, iż sprawa miejscowej spółki zbożowo-handlowej, w czasie świeżo odbytego w Płocku jarmarku, znacznie posunęła się naprzód. W dniu 3-im b. m. obecni na jarmarku ziemianie urządzili między sobą naradę, na której zdołano szczęśliwie pokonać główniejsze przeszkody. Kapitał spółkowy ma być podzielony na 10 głównych udziałów po 5,000 rs. każdy. Deklaracje na te udziały już zebrano. Każdy udział wszakże ma przedstawiać nie kapitał jednego tylko deklarującego, lecz drobniejsze kapitały, jakie tenże zbierze od współziemian. Otóż obecnie pozostaje jeszcze do załatwienia uregulowanie stosunku pomiędzy tymi 10-ma uczestnikami głównymi, a szeregiem poduczestników. Termin dla ostatecznego załatwienia sprawy wyznaczono na dzień 1-y marca r. 1884-go, do którego to czasu nie wątpimy, iż zbierze się potrzebna ilość podpisów, wypełniających żądaną sumę 50,000 rs. Dom płocki, mający załatwiać interesa handlu zbożowego, handlu nasionami, oraz maszynami i narzędziami rolniczemi, będzie prowadzony przez jednego firmistę. Do pocieszających też wiadomości należy przedewszystkiem zaliczyć roztrzygnięcie trudnej kwestji wyboru firmisty. Wreszcie dodać wypada, iż w gronie ziemian płockich panuje dziś jaknajlepsze dla projektu spółki usposobienie, tak, iż można go uważać prawie za ostatecznie roztrzygnięty. Tak energiczne w ostatnich czasach poparcie sprawy należy zawdzięczyć z jednej strony komisji, złożonej z 15-tu ziemian i powołanej do zbierania podpisów w kole właścicieli ziemskich, z drugiej zaś szerszej dyskusji, jaka wytoczyła się w prasie i na zebraniach ziemian nad projektem płockim. Dyskusja ta, wnosząc z zamierzonej organizacji spółki, nie pozostała bez wpływu na wnioskodawców...

— **Ze straży ochotniczych.** Straż ochotnicza w Częstochowie, coraz energiczniej krząta się około wszelakich ulepszeń. Wzniesiony już budynek dla straży i niezbędne stajnie. Konie mają być też wkrótce zakupione. Członkowie straży odbywają codzienne dezury, liczba zaś ich wzrasta z dniem każdym.

— **Otrzymujemy następujące pismo:** „Sz. redaktorze! Znając twoją miłość prawdy, upraszam o umieszczenie słów następujących. W numerze 253a *Kurjera* znalazł się artykulik pt. „Także sport." Otóż ani na wymienionej stacji kolei nadwiślańskiej, ani na żadnej z sąsiednich nie ma nikogo, coby cztery razy dziennie chodził na pociągi, tembardziej, iż dwa z nich idą nocą; wszyscy zaś mieszkańcy z okolic stacji bez względu na wiek zwykle przybywają na pociągi pocztowe, w celu odebrania listów, gazet lub wyekspedjowania posyłek, w czem nic śmiesznego lub „osobliwego", jak się wyraża autor artykułu, upatrzeć nie można. Przyjm sz. redaktorze zapewnienie itd. *Obywatel z okolic Puław.*"

— **W kaliskiem** sprzedano w tych dniach ajentowi znanej firmy w Londynie Werthenheim et comp. starożytny, wykładany perłową masą klawikord, *antiquo more,* z jańczarską muzyką. Za zabytek ten, przeznaczony dla Kensington-muzeum, zapłacono tysiąc rubli. Instrument, o ile nam wiadomo, był w posiadaniu rodziny niemieckiej.

— **Nieporadność ekonomiczna.** Nad Słuczem w gubernji wołyńskiej przed kilkunastoma laty odkryto pokłady grafitu. Kopalni tej nikt dotąd nie wyzyskiwał, pomimo, iż kompetentni pochlebne o jej wartości dawali zdanie. Teraz dopiero, wskutek licznych odniesień się do firm zagranicznych, jedno z towarzystw przemysłowych angielskich wysyła na miejsce ajenta, celem dokładnego zbadania przedmiotu.

— **Sprawa morderców rodziny** Landauów w Tomaszowie sądzoną będzie dnia 29-go października w sądzie piotrkowskim.

— **Tajemnicze zwłoki.** Z Łowicza donoszą nam, iż w dniu onegdajszym, za stodołami p. Schöneicha, położonemi obok szosy, wiodącej do Głowna, znaleziono na stogu siana dwa trupy starozakonnych, już dobrze nadpsute. Jeden z nich został tu przywleczony na uzdeczce, nie wiadomo jednak zkąd... Przy drugim zaś znaleziono w woreczku rubla. Niewątpliwie są to ofiary napaści i mordu, lecz przez kogo i gdzie dokonanych? Według opinji okolicznych mieszkańców, wypadek mógł się wydarzyć tylko wczasie ostatniego jarmarku.

ZE ŚWIATA.

× **Wystawa zabytków z epoki Sobieskiego** w Krakowie, według sprawozdania odczytanego na ostatniem posiedzeniu komitetu przyniosła dotąd 3,608 złr. 40 ct., z czego około 2,000 złr. pozostaje do dyspozycji. Komitet uchwalił, aby czysty zysk z wystawy przeznaczyć na korzyść muzeum w Sukiennicach. Nadto komitet postanowił wydać album cenniejszych przedmiotów wystawy złożone z 36 tablic *in folio.* Na wystawę przybyło w ostatnich dniach kilka cennych przedmiotów, między innemi piękny namiot z napisami z Alkoranu, skrzynia rzeźbiona, zastawy stołowe z XVI-go stulecia i t. p.

× **Powrót do ojcowizny.** *Dz. pozn.* zapewnia, iż od pewnego czasu, niemal codziennie wracają do Prus wschodnich liczne partje emigrantów z Ameryki. Biedacy malują w najczarniejszych barwach położenie swoje i tych wychodźców, którzy dotąd szukają szczęścia za górami i morzami. Nędza panować ma tam straszliwa... Kiedyż się obłąkani gorączką złota opamiętają?!

× **Osobliwy podarunek** otrzymał niemiecki następca tronu. Pewien przemysłowiec ofiarował arcy-księciu miniaturowy serwis do herbaty cały wykuty z monet. I tak: czajnik wyrobiony jest z jednego feniga, cukier-

---

Pełnił swą służbę mniej zręcznie niż kiedykolwiek i od czasu do czasu coś z sobą pod nosem mruczał.

Z tych jego mruczeń, gdyby je podsłuchać, dałyby się złożyć wyrazy:

— Widziało się dosyć kobiet, i morawianki w Hołomuńcu, i meksykanki, i francuski, no, ale takiej, nie...

A niekiedy Kajetan zamyślał się po francusku i powtarzał półgłosem:

— *Si je savais... si je savais...*

Nikt jednak nie zwracał uwagi na te zadumy wojaka, który walczył w dwóch armjach, a najmniej niezawodnie nasz bohater.

Bo i w nim samym, pod wpływem pobytu w Narajówce, zaszła jakaś zmiana, której sam dotychczas nie zauważył.

Nie przestał być sobą, ale mimowiednie ulegał wpływowi otoczenia. Był przeniesiony pomiędzy kobiety z innego ulepione materjału, niż te, które widywał dotąd. On, dotychczas dzielny pływak po lekko i rozkosznie kołyszących się falach powierzchownej, zmysłowej miłości, tu tracił grunt pod nogami. I przez to właśnie ten świat kobiecy nowy zaciekawiał go i pociągał, przez to właśnie poczuwał tem większą potrzebę kochania i być kochanym tam, gdzie miłość przedstawiała mu się w jakiemś innem, świeżem, eteryczniejszem i bardziej uroczem świetle.

— Kuzynko—odezwał się nagle do Bronisi w chwili gdy poważniejsze refleksje odbiegły go i wróciła wesoła, paryska pustota—proszę mi powiedzieć, czy i tutaj na Podolu tak jak u nas w Paryżu, milczenie jest oznaką potwierdzenia?...

— Zdaje mi się, że tak—odpowiedziała Bronisia z lekkim uśmiechem—wujcio czasami mówi... tylko nie wiem czym dobrze spamiętała... *qui tacet consentire videtur.*

— A jeżeli ktoś co lubił mówić dużo i żywo, nagle staje się małomównym, zamyślonym, poważnym —pytał dalej paryżanin—to cóż stwierdza jego milczenie?...

— Nie wiem...— spojrzawszy nań nieśmiało odrzekło dziewczę—może... może... ból głowy...

— A może niepokój serca—dokończył Grzmicki—niepokój, który się nazywa... miłością...

Bronisia spuściła oczy.

— Milczysz, kuzynko?... *qui tacet consentire videtur*—powtórzył półgłosem młody człowiek — a że w tobie właśnie zaszła ta zmiana, więc mimowolnie podajesz się w podejrzenie...

Kuzynkom z kuzynkami tonem półżartobliwym wolno jest zawsze prowadzić takie rozmowy, nie przywiązując do nich poważnego znaczenia, dla Bronisi jednak ten żart był przykrym.

— Niesłuszne...—odszepnęła z trudnością.

— Przekonamy się o tem jutro — żartował dalej paryżanin—bo „on" tu pewno jutro będzie, a już ja go z pewnością wynajdę wpośród innych, choćby był szpilką w stogu siana.

Biednemu dziewczęciu serce się ścisnęło. Więc niewdzięczny kuzynek nie domyślał się nawet, że jeśli w owym stogu była naprawdę szpilka, to nie mógł nią być nikt oprócz niego...

Wstąpiła w nią jednak jakaś siła i odwaga.

— O! że kuzynek nie wynajdzie— odpowiedziała z niejakim przyciskiem—o tom się gotowa założyć.

— Przyjmuję zakład i wygram go z pewnością— zawołał z przekonaniem paryżanin.

— Zobaczymy — ze drżeniem w głosie odpowiedziała Bronisia.

(Dalszy ciąg nastąpi)

niczka również z jednej tylko monety i t. d. Benedyktyńska praca, poświęcona na stworzenie tego w swoim rodzaju arcydzieła, zajęła artyście lat kilka.

× **Nowy obraz Max'a** „*Vivisector*“, wystawiony został w Odeonie monachijskim. Płótno przedstawia uczonego anatoma w chwili, gdy pochyla się nad sekcyjnym stołem. Do niego zbliża się kobieta, trzymająca w jednej ręce pieska z łebkiem zakneblowanym, pokaleczonego wiwisekcją, w drugiej wagi. Na jednej szali spoczywa uwieńczony wawrzynem mózg, na drugiej przeważające go serce płonące. Myśl obrazu dziwaczna tłumaczy się niejasno, a krytyka, oddając sprawiedliwość zaletom techniki, nie zdaje sobie sprawy, czy owa kobieta jest alegorją czy widmem? Rzecz w ogóle cała jedynie na efekt obliczona.

× **Dalszy ciąg cennika.** Dyplom na hrabiostwo nabyć można w Bawarji za 8,260 marek, tamże tytuł szambelana jest do nabycia za 450 marek. Ceny zaiste niżej kosztu! Dyplom na szlachectwo w Saksonji kosztuje tylko 500 m., na hrabiostwo 2,000 m, na księztwo 5,000 m. Taniej niż na wyprzedaży. To samo, tylko przy nieco pokaźniejszych cenach praktykuje się w Wirtenbergji i Alzacji.

× **Wybuch gazu** w paryskiej prefekturze policji pociągnął za sobą śmierć kilku ludzi. Uszkodzenia nieznaczne.

× **Rzymskie Ghetto**, jedna z najstarożytniejszych części prastarego grodu, skazane zostało na zagładę. Ghetto, jak wiadomo, jest siedzibą rzymskiego żydostwa i proletarjatu i z punktu widzenia utylitaryzmu niema racji bytu — natomiast jako szacowna pamiątka po minionych wiekach, miało zawsze dla artystów i poetów urok niemały. Z Ghetto wyszła ongi deputacja izraelitów niosąca święte księgi do stóp papieża... Pokolenie za pokoleniem przychodziło na świat i wymierało wśród tych wązkich ulic, ciemnych o małych oknach domów, wśród duszącej atmosfery wyziewów i gwaru nieustannego ruchliwego plemienia. Ghetto jest jednym z najciekawszych zabytków średniowiecznych czasów.

× **Ruch kolejowy w Londynie.** Do trzech stacyj olbrzymiej tej metropolji przybywa i odchodzi dziennie 4,400 pociągów, a ponieważ, na każdy pociąg przypada średnio sto osób, dziennie więc przybywa tu i odjeżdża osób 440,000. W rachunek ten nie wchodzą pociągi kursujące podziemnemi tunelami, a nadto osoby korzystające z tysiącznych omnibusów, fiakrów i statków parowych na Tamizie.

× **Czcionki do składania planów.** Niejednokrotnie w pismach, zwłaszcza codziennych, zachodzi potrzeba pomieszczania planów sytuacyjnych omawianej w artykule miejscowości, domu i t. p., czego przy dotychczasowych materjałach drukarskich, sposobem zecerskim szybko wykonać nie podobna. Otóż niedawno temu w Ameryce wprowadzono nowy rodzaj czcionek (*Map-Type*), specjalnie do pośpiesznego wykonywania planów służących. Plan naprzykład 15 centimetrów wysoki, a 10 szeroki, który w dotychczasowych warunkach wymaga dwudziestocztero-godzinnej mozolnej pracy zdolnego zecera, za pomocą nowych czcionek, rozdzielony na kilku zecerów, powstaje w niespełna dwudziestu minutach. Gazety amerykańskie, posługujące się temi czcionkami, wielce praktyczną ich wartość chwalą.

× **Najmodniejszym kolorem** w obecnym sezonie mody jest stalowy ze wszelkiemi możliwemi odcieniami. Sukniom tej barwy dodaje się jaskrawe ubranie.

× **Niezwykła skrupulatność.** Pewien predykant amerykański odrzucił fundusz zebrany dla kościoła na publicznym balu. To samo uczynił on w roku zeszłym z zapisem pewnego obrońcy, tłumacząc, iż „Pan Bóg od jurystów nie przyjmuje upominków“.

— *Sprostowanie.*—We wczorajszym wieczornym numerze *Kurjera* w depeszy petersburskiej przez pomyłkę wydrukowano, iż pogrzeb Turgeniewa odbędzie się w dniu 14-ym b. m., zamiast w dniu 9-ym b. m.

— Szanowny redaktorze! W dniu 28 z. m. wstąpiłem do jednej z owocarni w okolicy placu Teatralnego, gdzie kupiłem owoców za rs. 1 i dałem banknot 10-rublowy, nie mając przy sobie innych pieniędzy. Sklepowa po wzięciu i schowaniu 10-iu rubli, wydaje mi reszty rs. 4. Wówczas w najgrzeczniejszy sposób robię jej uwagę, że nie rs. 4, lecz 9 reszty mi przypada. Żądanie moje najsłuszniejsze, gdyż żadnej wątpliwości nie mam, że dałem rs. 10, wywołało oburzenie sklepowej i potok różnych uwłaczających mi słów, krzyk zaś jej sprowadził liczne grono publiczności, co nie przeszkadzało sklepowej obrzucać mnie niezasłużonemi zarzutami. Nieobecność świadków przy płaceniu nie daje mi możności pociągnięcia jej do sądowej odpowiedzialności, a brak policji na razie zmusił mnie do opuszczenia sklepu i poniesienia straty rs. 5-iu, oraz narażenia się na podejrzenie, jakobym pragnął wyzyskać na sklepowej tę kwotę. Załączam rs. 1 kop. 50 na instytut moralnie zaniedbanych dzieci, prosząc o zamieszczenie powyższego faktu, celem przestrogi dla innych, mogących być ofiarą podobnej niesumienności i brutalstwa.
G. C.

NEKROLOGJA.

† W poniedziałek, dnia 8-go b. m., o godzinie **10 i pół** zrana, jako w rocznicę śmierci ś. p. Józefa **Naimskiego** odbędzie się w kościele powązkowskim żałobne nabożeństwo, na które rodzina zgasłego zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych. —981—

† W dniu 8-ym października, w poniedziałek, w rocznicę śmierci ś. p. Bonawentury **Jabłońskiego,** b. urzędnika Banku Polskiego, w kościele Przemienienia Pańskiego przy ulicy Miodowej, o godzinie **10-ej** zrana, odbędzie się żałobne nabożeństwo, za spokój jego duszy, na które pozostała wdowa wraz z dziećmi zaprasza. —3414—

† Pozostała matka po nigdy nieodżałowanej córce ś. p. Wiktorji składa serdeczne podziękowanie tym wszystkim, tak licznie zebrać się raczyli dla oddania ostatniej smutnej posługi, a zacnej młodzieży, która poniosła na swych barkach zwłoki ukochanej córki mojej, serdeczne Bóg zapłać.
—3416— **Augusta Bukowska.**

TELEGRAMY WŁASNE
Kurjera Warszawskiego.

Paryż 5-go października.

Agencja Havasa donosi, iż potwierdza się wieść, że minister wojny Thibaudin wręczył prezydentowi rzeczypospolitej podanie o dymisję. Grévy dymisję przyjął. (Telegram ten wydrukowany już został w jednej części wczorajszego wydania wieczornego; *przyp. red.*).

Paryż 5-go października.

Rząd oświadczył posłowi hiszpańskiemu, księciu Fernan Nunez, że uznaje słuszność przedstawień gabinetu madryckiego i przyrzeka zupełne zadosyćuczynienie.

Wiedeń 3-go października.

Wczoraj w nadwornej operze tutejszej wystawiono z wielkim przepychem „Trystana i Izoldę“ Ryszarda Wagnera. Niesłychana długość opery znużyła najgorętszych wagnerzystów.

Belgrad 5-go października.

Król Milan przyjął dziś deputację posłów radykalnych i oświadczył im, że dalsze postępowanie rządu zależyć będzie od umiarkowania, jakie okażą.

Orel 5-go października

Duma postanowiła postarać się o pozwolenie na zbieranie składek po całem państwie na budowę pomnika dla Turgieniewa w m. Orle, jako w miejscu urodzenia zmarłego.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 5-go października, godzina 7 min. 50.

Zebranie giełdowe dzisiejsze w Berlinie nie było ożywionem. Usposobienie wogóle było wyczekujące. Szczególniej odczuć się to dało na rynku wartości kolejowych, które były zaniedbane i poniosły straty kursowe. Akcje kredytowe mocno się trzymały. Kurs ich o 2 marki podnieść się zdołał. Również dobrze udziały dyskontowo-komandytowe. Renty w spokoju a z niemi i rosyjskie. Ruble prawie bez zmiany. Również bez zmiany żyto.

Berlin 5-go października, g. 5 min. 40 wieczór. (*notowanie urzędowe giełdy*).

Bilety banku rosyjs. w tranz. natychm.	200 60
Weksle na Warszawę	200 20
Weksle na Petersburg krótkoterminowe	199 20
Weksle na Petersburg długoterminowe	197.—
Bilety banku ros. na dostawę paźdz.	200.25
Wschodnia pożyczka II-ej emisji . . .	56 60
Akcje kredytowe.	499.—
Listy zastawne serja I-sza.	61.90
Weksle na Londyn krót.	—.—
„ „ długot..	—.—
Żyto z dostawą we wrześ.—paźdz. .	146 25
Żyto w kwietniu—maju	154.50

Petersburg 5-go października g. 7 min. 45 w. (*notowanie urzędowe*).

Weksle na Londyn	$23^{19}/_{32}$
Pożyczka premjowa I-ej em. .	$215^{1}/_{2}$.
„ „ II-ej em. .	$207^{1}/_{2}$.
Półimperjały	8.32.

Niezmieniony kurs rubli w tranzakcjach końcomiesięcznych 200.25 nadesłano nam z Berlina. Kurs jednak rubli w tranzakcjach gotówkowych obniżył się o kilkanaście fenigów. Również obniżone zostały kursa weksli na Warszawę i Petersburg. Dowodzi to, iż przy ogólnie wyczekującem usposobieniu giełdy berlińskiej ruble i wartości rosyjskie niezbyt przyjaźnie traktowano. Dzień dzisiejszy jako sobota, będzie u nas również mało ożywionym. Przewidywać należy utrzymanie się kursów wczorajszych, jeżeli tylko depesze z zebrań przedgiełdowych berlińskich większych zmian nie zapowiedzą. Kursa dnia poprzedniego były: 200.75, 200.25, 497, 146.25, 154.75.

J. Wł.

Gdańsk 4-go października roku 1883.

Pszenica cena najwyższa	8.95.
„ „ regulacyjna bieżąca	8.59.
„ „ na dostawę wiosenną	9.19.
Żyto cena najwyższa za polskie .	6 26.
„ „ regulacyjna	6.20.
„ „ na dostawę wiosenną .	6.49.
Jęczmień browarny	4.49—5.30
„ na paszę	4.34—4.44
Groch do jedzenia	—.—
„ na paszę	—.—

CENY ZBOŻA.

dnia 5-go października roku 1883 na stacji „Praga“ drogi żelaznej warszawsko-terespolskiej.

Pszenica wyborowa 157—163, średnia 135—145, ordynaryjna 115—124.

Żyto wyborowe 110—113, średnie 102—106, ordynaryjne 95—99.

Jęczmień wyborowy ——.—, średni ——.—, ordynaryjny —.—

Owies wyborowy 93—96, średni 87—91, ordynaryjny 80—85.

Groch — — **Gryka** — — **Kasza** jaglana wyborowa — —, średnia — —, ordynaryjna — —.

B. Werner et Comp.

Sprawozdanie z targu artykułami żywności.

Pomimo tak wielkiej dostawy bydła na targi warszawskie, jak to widzimy ze sprawozdań właściwych i pomimo nawet obniżki przeszło 5% wynoszącej w cenie wołów, baranów i wieprzy, ceny mięsa, tego najważniejszego artykułu żywności, nie obniżają się wcale. Owszem mięso wszelkich gatunków trzyma się raz zyskanych cen wysokich.

Polędwicę kop. 24—25 za funt płacą, pieczeń zrazowa i krzyżówka 15, mięso na rosół od 13 kop za funt.

Cielęcina w ćwierci 18 kop., górka $16^{1}/_{2}$, mostek i inne części 15 kop. Móżdżek 16 kop., 4 nóżki 18 kop.

Baranina z lepszych części kop. 13, z pozostałych 10 kop. funt.

Wieprzowina od szynki i boczek $16^{1}/_{2}$ kop., schab 18, inne części 15 kop. za funt. Słonina świeża 22 kop., sadło $22^{1}/_{2}$ kop. Kiełbasa świeża w jatkach 20 kop.

Prosię 45 kop. do 1 rs. 20 kop., stosownie do wielkości.

Zwierzyny cokolwiek już więcej ukazuje się na targach. Zając mały 80 kop., większe od 1 rs. 20 kop. do rs. 1 kop. 80. Kuropatw para 90 kop.

Drób dosyć obficie dowożony, a jednak niebardzo tani. Indory młode od 2 rs. 50 kop. do rs. 3, indyczki 1 rs. 50 do 2 rs. Kury stare od 45 do 75 kop. za sztukę. Kurczęta 20 do 40 kop. Gęsi bite u wieśniaczek i kolonistów po 1 rs. 20 kop. Kaczki bite 60—75 kop. sztuka, żywe kop. 75 do 1 rs. 20 kop. para. Gęsi żywe od kop. 70 do 1 rs. 50 kop. sztuka, stosownie do wielkości i wypasienia.

Ryb ciągle jeszcze niewiele, ale przy łatwiejszem z powodu chłodnej pory przechowaniu, są one trochę tańsze. Żywe węgorze i karasie po 35 kop., karpie i liny po 30 kop. za funt; śnięte—dosyć świeże—sandacze, liny i leszcze po 20 kop.

Raki od 45 k. do rs. 1 za kopę.

Nabiał bez zmiany. Śmietana 30—40 kwarta, śmietanka od 25 do 55 kop., mleko świeże 10 kop. Serek średni 22 kop. Masło u kolonistów bardzo piękne 35 do 45 kop. za funt.

Jaj kopa 1 rs. 30 kop., sztuka $2^{1}/_{4}$ kop.

Jarzyny i ogrodowizny w wielkiej obfitości i bardzo tanie. Kapusty duża głowa 5 kop. Kalafiory niezwykle tanie, za 15 kop. kupić można wielki, na 6 osób wystarczający. Pomidory po 2 kop. sztuka.

Grzybów i rydzów bardzo mało i są też bardzo drogie.

Ziemniaki 3 rs. 30 kop. do 4 rs. korzec.

Owoców bardzo wiele. Tanością zadziwiają winogrona krajowe przez kolonistów z własnej hodowli na targ dostawiane, sprzedają je po $12^{1}/_{2}$ kop. za funt. Arbuzów obfitość po $2^{1}/_{2}$ kop. za funt. Melony 75 kop. sztuka. Jabłka i gruszki po 1 do 5 kop. za sztukę.

J. Wł.

W drukarni *Kurjera Warszawskiego*—Plac Teatralny nr 473c (nowy 5). Дозволено Цензурою. — Варшава 24 Сентября (6 Октября) 1883 г.

Redaktor Wacław Szymanowski. — Sekretarz Redakcji Tadeusz Czapelski. — Wydawca Gustaw Gebethner.